

Woroniecki, Edward

X. Prymas Jan Paweł Paweża Woronicz i jego słowianofilstwo : (dokończenie)

Przegląd Historyczny 17/3, 300-333

1913

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

X. Prymas Jan Paweł Paweża Woronicz i jego słowianofilstwo.

(Dokończenie).

II.

Parę słów o ówczesnym stanie politycznym Polski ¹⁾.

Wkrótce po inkorporacji zabór pruski odczuł cały ciężar ucisku rządowego. Zniemczono sądy, administrację, szkoły i urzędy. Wdzierano się w życie prywatne. Rujnowano Poznańskie ekonomicznie.

W Austrii ponad to — swawola biurokracji czesko-niemieckiej, która podburzała lud przeciwko szlachcie.

Najlepiej działało się w zaborze rosyjskim. Po surowszych czasach Katarzyny II nastąpiły przyjazne dla Polaków rządy cesarza Pawła, a od r. 1801 — Aleksandra I.

Echa ruchu słowiańskiego odbijają się u nas także w radykalnie patriotycznych warstwach — w legionach. I tam powstają projekty odzyskania niepodległości za pomocą powstania słowiańskiego w Austrii.

Zdradzieckie zachowanie się Prus podczas trzeciego rozbioru i powstania Kościuszki ściąga na nie odium głównego sprawcy rozbiorów. Ostrze patriotyzmu polskiego zwraca się coraz wyraźniej przeciwko Prusom i Austrii, jako państwom germańskim. Nienawiści do Rosyan, jako narodu, u nas nie znano. Zupełny względem nich obiektywizm przegląda w pamiętnikach Kitowicza z czasów Baru i D. Ochockiego. Pod wpływem szerzących się zwątpień w szczerość polityki Napoleona i rosnącego

¹⁾ Tło polityczne w dalszym ciągu rozprawy kreślę na podstawie streszczeń i wyjątków z mojego artykułu p. tyt.: „Słowianofilstwo Królestwa Kongresowego“. (Sierpień—wrzesień 1910 r. „Świat Słowiański“).

antagonizmu antyniemieckiego, niechęć do Rosyi szybko się zmniejsza.

Pobudki ściśle polityczne wpływały bardzo na rozpowszechnienie interesu do rzeczy polsko-słowiańskich. Postać Aleksandra I wszystkich niezmiernie pociągała. Idealizowano go i liczone na przyjaźń młodego cesarza z Ad. Czartoryskim, zwłaszcza gdy ten został ministrem spraw zagranicznych.

W pruskiej naonczas Warszawie ukazują się artykuły, zdumiewające poprostu szczerością zapału i oddaniem dla Aleksandra I.

W mowie x. Stroynowskiego, rektora uniwersytetu wileńskiego, odzywa się nawet nadzieja, że pod berłem Jego wszystkie prowincje Rosyi zleją się w jeden naród potężny. Tendencje ugodo-wo-słowiańskie i anty-niemieckie przejawily się w tym występie panslawistycznym wśród warstw jaknajmniej o lekkomyślność podejrzanych.

Czartoryscy, Wawrzecki, Niemcewicz, Platerowie rozwijają akcyę gorączkową, aby skłonić cesarza do wcielenia w czyn jego obietnic w postaci autonomii Księstwa Litewskiego, która niewątpliwie skupi Polaków „pod chorągwią monarchy słowiańskiego“¹⁾.

Wiadomo, że oczekiwania te zawiodły, ale o tym później.

Powszechnie zresztą tendencje rusofilskie o zabarwieniu słowiańskim szczególnie musiały występować w otoczeniu Czartoryskich.

Na Woronicza oddziaływało rozbrajająco ogólne usposobienie pokojowe, przyjazne w stosunku do Rosyi. W pismach jego zaczyna rozbrzmiewać ton pojednania i solidarności słowiańskiej, skierowanej także i do Rosyi.

Sympatye słowiańskie zakorzeniają się głęboko w warstwach oświeceńskich, stają się czynnikiem doniosłym i nieodzownym, zabarwiają czysto polskie plany największych patriotów.

Ze strumieni różnorodnych prac poszczególnych jednostek powstaje silny i żywotny prąd słowianofilstwa, ogarniający z czasem całą ówczesną śmietankę umysłowości polskiej.

Najsilniej odczuwał niebezpieczeństwo niemieckie zabór pruski. W Warszawie też założono 23 listopada 1800 r. Towarzystwo Przyjaciół Nauk (skracam zawsze T. P. N.), którego pierwszym prezesem był biskup Z. Albertrandy,—dla ratowania kultury i narodowości polskiej.

¹⁾ S. Smolka *Polityka Lubeckiego*, T. II, 67.

Szczególnie baczono na rozwój umiejętności praktycznych, potrzebnych do normalnego postępu materialnego społeczeństwa.

Ton jednak i kierunek ideowy nadawała pracom T. P. N. troska o dobra duchowe: język, charakter i przeszłość narodu. Głównem zadaniem było krzewienie oświaty i nauk w *języku polskim*.

Pomimo lojalności najściślejszej, w T. P. N. rozumiano potrzebę moralnego bodaj oparcia się na jakiejś potęgze w walce z nawałą germańską. I przechyłano się wyraźnie na stronę Rosyi, interesowano się ogromnie wszystkim, co dotyczyło jej i Słowiańszczyzny. Odbija się to najprzód w stosunku T. P. N. do języków słowiańskich.

Ustawa pierwotna pomiędzy innymi działami przewidywała roztropnie na koniec odsunięty dział języków, *szczególnie słowiańskich*¹⁾.

Studia w *tym dziale* jeden z najgorliwszych członków, biskup J. N. Kossakowski²⁾, stawia na równi z pracą nad językiem polskim. Echa silnego poczucia wspólnoty słowiańskiej znajdujemy także w mowach Prezesa Z. Albertrandy'ego³⁾...

Ustępując narodom zachodnim pod względem wyrobienia języka, dążyć powinniśmy do udoskonalenia go i wzbogacenia. Należy skorzystać w tym celu przy odpowiedniej kontroli z dyalektów pobratymczych słowiańskich, wykluczając języki obce.

W „*Uwadze względem słowomienstwa w umiejętnościach*“⁴⁾ Staszic uważa za pożądane, aby każdy z trzech rodów (ras) Europy: Słowianie, Teutony i Gaulolatyni — posiadał *jeden* alfabet i *jedne* terminologię naukową. Również i reformę pisowni polskiej, którą podejmowano wówczas, zamierzano przeprowadzić w duchu słowiańskim (Brodziński, Kucharski, Bobrowski, Rakowiecki etc.).

Stosunki dość ożywione łączyły T. P. N. z uczonymi słowiańskimi, których część przybrano w charakterze członków T. P. N.

W naukach historycznych panuje prahistoria słowiańska. Kwestya obyczajów, charakteru i początku Słowian, jako wspólnych przodków, najbardziej interesowała naszych uczonych. Największe dzieła powołało do życia słowianofilstwo polskie w tym właśnie zakresie.

¹⁾ Kraushar, Warsz. Tow. Prz. Nauk T. I, cz. I, 136.

²⁾ Nowy Pamiętnik Warszawski 1802, T. VIII, 238.

³⁾ Kraushar, Nowy Pamiętnik Warszawski 1802, T. VIII, 152.

⁴⁾ Staszic. Dzieła T. III, Warszawa 1816.

Do T. P. N. należą wszyscy wybitniejsi słowianofile z Prezesem bisk. Albertrandym na czele. Z tychże się składa przeważna część Komisji Izdy edukacyjnej.

Z łona T. P. N. wychodzą: inicjatywa i poparcie projektów słowiańskich (słownik Lindego), rzeczowe instrukcje dla podróży słowiańskiej (A. Kucharskiego). Wszystko, co w dziedzinie nauk humanistycznych powstaje pod wpływem T. P. N.,—nawiązuje się koniecznie i stale do Słowiańszczyzny.

Działalność T. P. N. może ulegać zarzutom bardzo poważnym, niemniej zasługą jego pozostanie podtrzymywanie u nas tradycji metodycznej i ciągłej pracy naukowej w różnych dziedzinach. Pobudki i cel T. P. N. były szczerze patryotyczne. Polskość starano się w T. P. N. rozszerzyć, pogłębić i utrwalić na niewzruszonych podstawach ogólnosłowiańskich. Z całej akcji T. P. N. głucho przedostają się echa antagonizmu względem Niemców i solidarności narodowej, które patryotyzm polski zabarwiają niekiedy patryotyzmem słowiańskim.

W tymże czasie pracuje nad słynnym swoim słownikiem *Samuel G. Linde*¹⁾. Na wezwanie T. P. N. i Czartoryskich zjeżdża z Wiednia na stałe do Warszawy. W 1801—2 r. publikuje prospekt Słownika. Uznanie wspólnoty języków słowiańskich staje się u niego podstawą do szerokiego pojęcia swego zadania. Język polski rzuca na obszerne tło słowiańskie, rozumie znaczenie języka dla badań historycznych. Czacki i inni z zapałem witają ten projekt. Specjalna komisja T. P. N. zajęła się rozważeniem jego. Urządza się na druk słownika składkę, która wyniosła do 40,000 rubli. W 1803 r. biskup J. N. Kossakowski dzieli się po powrocie z podróży do Czech wrażeniami w referacie p. tyt. „*Rzut oka na literaturę czeską i związek języków słowiańskich*“²⁾. Jest to garść impresji i myśli potocznych inteligentnego widza, bez żadnych pretensji do naukowości. Autor szkicuje postęp ekonomiczny i umysłowy Czech, wzywa do nawiązania z nimi stosunków naukowych i osobistych. Zbliżenie do Słowiańszczyzny ma rokować skutki wprost nieobliczalne. Z entuzjazmem wykrzykuje: Nie zginie język słowiański!

Entuzjazm słowiański, siła przekonania i argumentacji uczuciowej Kossakowskiego, wywierają wrażenie nie tylko na słucha-

¹⁾ O nim, jak i o innych słowianofilach polskich, zobacz obszerne studium *Francewa*, Польское славяновѣдѣніе etc. Прага 1906.

²⁾ Roczniki T. P. N. 1804, T. III (11—45) N. Pam. Warsz. T. XII, 1803, 352, Al. Kraushar T. I, 250—1.

czy polskich; wzbudziły one zainteresowanie również u pobratymców, skoro tłómaczą tę rozprawę na języki rosyjski i czeski.

Studia z prahistorji słowiańskiej nie ustępują filologii. W niedużych odstępach czasu wychodzą nowe prace J. Potockiego... *Memoire sur un nouveau périple du Pont Euxin etc.* (1796 II wyd. Paryż 1829) zawiera dokładny, na podstawie porównania z różnymi geografiami starożytnymi i nowożytnymi, opis geograficzny brzegów Morza Czarnego, dawnych siedzib Scytów i Słowian. (Przełożone na rosyjski). *Histoire primitive de la Russie avec une exposition complète de toutes les notions locales, nationales et traditionnelles necessaires à l'intelligence du quatrième livre d'Herodote* (S. Petersburg 1802, Paris 1829. Scholtzer zganił ją surowo a niesłusznie. *Histoire ancienne du gouvernement* 1) *de Cherson*, 2) *de Podholie* 3) *de Wolhynie* (1804-5)—zawiera szereg cennych a zwiększonych szkiców historycznych o przeszłości prastarej tych prowincyi. Ułożone były jasno, obronione cytatami. *Atlas archéologique de la Russie Européenne* (1805, II 1810) przedstawia zbiór cennych i rzadkich map prahistorycznych.

Bujnie się rozwija kompilacya historyczna i erudycya dyletancka—surogat nauki—smutna konieczność, nim nauka prawdziwa powstanie.

Jednym z takich erudyków był Stanisław Sistrzeńcewicz Bohusz, metropolita rzymsko katolicki w Rosyi. Wydał on bałamutną *Histoire de la Tauride* (Brunswik 1800 Petersburg 1806, 1824) w której bajki pomieszane są z prawdą. Nowość tematu zainteresowała świat uczony, zyskując bezkrytycznej tej mieszaninie uznanie niezasłużone.

W połowie 1803 r. pojawiła się źródłowa kompilacya J. Ossolińskiego: *O przodkach i najdawniejszej ojczyźnie Słowian*¹⁾ znana bliżej licznym członkom T. P. N. już w rękopisie. Także w rękopisie znane było członkom T. P. N. bardzo wychwalane dzieło H. Kołłątaja: *O początkach ludów słowiańskich*²⁾. Jest to raczej historia Ziemi, doprowadzona do Słowian. Fantastyczne etymologie i interpretacye mytów tłómaczy u niego po części chęć odparcia zarzutów, czynionych nam przez pisarzy cudzoziemskich. Parę innych prac jego w tym zakresie zostało w rękopisie³⁾. Ze względu na autora dzieło to bardzo ceniono i poważano.

¹⁾ Roczniki T. P. N., T. II, 261, 9. Wydane we Lwowie 1831-4.

²⁾ Wydanie Kojśiewiczza p. tyt.: *Badania historyczne*, T. I—III. Kraków 1842.

³⁾ Rękopisy Akademii nr. 217, 218, 220.

W tym-że mniej więcej czasie (1802-3) pod wpływem Puław wybiera się w podróż do Południowej Słowiańszczyzny młody magnat, Aleks. Sapieha. Fakt wyboru takiego celu podróży w czasie burzliwej ery Napoleona świadczy już o wielkim napięciu zainteresowania się Słowianami.

Woronicz jeden z pierwszych przystępuje do T. P. N. W licz-
nem gronie poważnych mężów i uczonych podziela ich zajęcia i sympaty słowiańskie. Podsypane przez x. Jenerała—rozkrzewiają się coraz bujniej. Pilnie studjuje prace członków, przejmując się i zapala szerokimi horyzontami i nowem światłem, jakie coraz mocniej rzucała nauka na odległą starożytność polsko-słowiańską.

Odbija się to echem w mowie „*Na pogrzebie Rafała hr. Tarnowskiego*¹⁾ (Warszawa 14 marca 1803 r.), gdzie Woronicz podaje za Herderem charakterystykę przodków naszych:

„Cztery znakomitsze cechy i znamiona przyznawali zgodnie wszyscy cudzoziemcy ojcom naszym: miłość nieograniczoną wolnej ojczyzny, szczerłość i otwartość w postępowaniu, czyste i nieskażone obyczaje, szlachetną i wylaną dobroczynność w gościnności; a tych czterech cnót pierworodnych była matką i mistrzynią światła i prawdziwa Religia“.

Szczególnym entuzjazmem słowiańskim brzmi zakończenie—

„Obecnie potomkowie nazwanych od Sławy Sławaków, od-
dychajcie wszyscy tym wrzającym dusz szlachetnych żywiołem; ubiegajcie się wszyscy za sławą, póki wam tego czucia z językiem i rodem sławiańskim nie wydrą...“

Żyje w wielkiej przyjaźni ze słynnym słowianofilem i uczonym, W. Surowieckim. Najlepiej poznać można rodzaj zajęć Woronicza i zapachu do przeszłości rodu Słowiańskiego z listu Surowieckiego²⁾. List ten, datowany z r. 1807, całkowicie niemal dotyczy lat 1799—1805, z których mamy wiadomości o przyjaźni Woronicza z Surowieckim. Opowiada on, jak zagłębiali się obaj przyjaciele w zamierzchłą przeszłość Słowiańszczyzny podczas groźnej burzy dziejowej.

Zatytułowany jest list „Do autora Lechiady, do miłośnika starożytności narodowych, do tak szanownego przyjaciela“ etc.

„Kiedy świat gorzał w pożogach wojny, a ludzie trapiłi się

¹⁾ J. P. Woronicz: *Mowy pogrzebowe, homilie, kazania*. Kraków 1861, 32, 44.

²⁾ List XXIX przy Gazecie Warszawskiej z 1807 r. Przedruk: Wójcicki: *Warszawa, jej życie umysłowe, ruch literacki (1800—1830)*. Warszawa 1880, str. 33—4.

nawzajem mozolnemi wróżbami o przyszłych wypadkach: my w samotnem ustroniu spokojni zwiedzali naprzemian przedwieczne ludy Indu, Kaukazu, Tanaizy i Erydanu. Przegarniając ich szczątki, rozmiecione od tysiąca burzących czasów, *szukaliśmy* w nich najdrobniejszych *śladów początku, obyczajów, religii wielkiego narodu Słowian*. Ta zabawa zawsze nam była najmiłsza, zawsze ukazywała nowe coraz ponęty nienasyconej naszej ciekawości.

Czasem, gdy szcęk oręża rozszerzył trwogę aż do samych progów naszej samotności, gdy spokojne umysły już przerażał smutkiem, jedno wspomnienie o sławnych wyroczniach Światowita, o wspaniałych świątyniach potężnego Trójgłowa, o srogich karach mściwego Prowa, zacierало w momencie cały ten obraz nieprzyjemny.

Doczekawszy się nareszcie lepszych czasów, pomówmy jeszcze przed światłymi rodakami o tem, co nam tak wiele sprawiało ukontentowania, na osobności“.

Mówi dalej o pracy swej, o której wiedział „tylko najbliższy jego przyjaciel, J. P. Woronicz“.

I na końcu—spowiedź szlachetna z pobudek jego studyów nad przeszłością polsko-słowiańską, która tłómaczy wymownie cały podkład patryotyczny ruchu słowiańskiego u nas.

Przeżywszy (jak Woronicz) trzy rozbiory Polski, „zapraǳnął więc pocziwą (kraju swego) pamięć przechować w historii, i dlatego z młodzieńczym zapałem rzucił się do badań dziejów pierwotnych, ażeby następnie zejść do Jagiellońskiej epoki“.

Pobudki patryotyczne i skłonności osobiste, zarówno jak wpływy Czartoryskich i środowiska uczonego T. P. N. w Warszawie, wszystko składało się na to, że Woronicz coraz głębiej zaciekał się w studia prahistoryczne. Kusily go zapewne otwarciem szerokiego pola dla wyobraźni, obfitym materiałem, nadającym się wybornie do poezyi. Woronicz pragnał czynnie przyłożyć się do prac T. P. N.

Im szlachetniejszy jest ród, tem starożytniejszy. W poglądzie, tym Woronicza odzywa się żyłka arystokratyczna, wspólna zresztą całej historyografii ówczesnej i dawniejszej, przeważnie szlacheckiej.

Przyjmuje on jaknajchętniej wszystko, co pozwala odsunąć dalej w głąb wieków wiadomości o przodkach i pochodzeniu naszym. Zakreśla sobie obszerny plan pedagogiczny. Pragnie widzieć „Pieśnioksiąg Narodowy“.

Dział I obejmowałby wybór polskich pieśni religijnych najpiękniejszych;

Dział II — utwory poetyckie, dające całokształt narodowego ideału moralnego;

Dział III—poezye historyczne, zawierające wiadomości o najważniejszych epokach i wypadkach historycznych.

Chodziło mu o utwory poetyckie, ponieważ przeznaczał je do spopularyzowania haseł religijnych, moralnych i narodowych wśród mas najszerszych. Za cel stawiał sobie uświadomienie etyczne i narodowe ludu drogą jakby demokratyzacji wiedzy, która w formie plastycznej, poetyckiej, zdaniem jego, najłatwiej znalazłaby przystęp do serc i umysłów prostaczków.

Jaskrawy utylitaryzm tego planu przeczy naszemu pojęciu o samodzielności poezyi i sztuki, świadczy zato o nadzwyczaj silnem poczuciu obywatelskiem poety. I jeszcze o jednej rzeczy świadczy. Słabe stosunkowo wpływy francuskie na Woronicza, wzmogły się znacznie w obcowaniu z wychowanymi w duchu XVIII w. Czartoryskimi. Przejmuje się od nich szczególnie dążnościami w. XVIII oświatowymi i systematyzującymi pracę naukową. Potęguje to jeszcze udział w T. P. N., którego członkowie należeli przeważnie do encyklopedycznego typu umysłowości.

Zaczynając od Świątyni Sybilli i idąc przez szereg dalszych poematów, zakreśla sobie Woronicz zadania właściwie encyklopedyczne: chce dać wyczerpujący obraz poetyczny Polski w związku ze Słowiańszczyzną, chce spopularyzować dla ogółu wiadomości o ważniejszych momentach dziejowych, oraz ważniejszych przymiotach przodków, które Polakom jako wzór podaje.

W tym wypadku wpływy encyklopedyczne kojarzyły się idealnie z umysłowością sarmacką Woronicza. Sarmatyzm miał upodobanie w kolekcjonerstwie, usiłował gromadzić wiadomości z różnych dziedzin wiedzy w swego rodzaju compendia encyklopedyczne. Sarmatyzm lubował się w erudycji, jałowej coprawda i bezkrytycznej. Sarmatyzm wreszcie posługiwał się często wierszem w celu mnemoniczno-pedagogicznym—nawet do układania podręczników szkolnych: gramatyki, arytmetyki etc.

Erudycya kolekcjonerska i retoryczno-utylitarne sarmackie pojmowanie sztuki spotkało się z żądzą encyklopedyczną wiedzy i z silnym zabarwieniem materialistycznym poezyi ówczesnej, mającej wybitne tendencje społeczne i oświatowe. Ciekawą ilustracją symbiozy prądów cywilizacji zachodniej z naturą sarmacką są właśnie dalsze poematy i działalność naukowa Woronicza. Z tym zastrzeżeniem, że sarmackie jego ualogi i przywary umysłowe górują bezwzględnie nad dobrymi intencjami w duchu encyklopedyzmu. Pomysły swoje o „Pieśnioksiągu“ rozwija Woronicz w czterech rozprawach, a inauguruje w pierwszej, czytanej na posiedzeniu T. P. N. 5 maja 1803 r. p. tyt.: „*Rozprawa I-a o pieśniach narodowych*“.

Po wezwaniu rodaków do poparcia czynnego jego projektów, znowu szkicuje idealne cechy plemienia, zgodnie z Herderem¹⁾. „Owa naprzykład szlachetność i wyniosłość duszy w każdym kroku i postępku, wielkości promieniem oznaczona, owe danego słowa najświętobliwsze dotrzymanie; owa gościnność wspaniała i wylana ludzkość i tyle innych przymiotów, które ze pnia Sarmatów pokoleniami w gałązki się Słowian przelały...”

Woronicz nie ograniczył się do rzucenia tylko hasła i zachęty. W dniu 5 maja 1805 r. występuje z *Rozprawą II o Pieśniach narodowych*²⁾, w której uzasadnia dla patriotyzmu polskiego potrzebę szerszego tła ogólno-słowiańskiego.

Już na wstępie zwraca się do młodzieńców:

„...ileż szlachetnych znamion może Was ozdobić i wyswiecić, że chociaż nieubłagany wyrok otrząśł Was w pierwszym zawiązku z tej starożytney Słowiańskiej iabłoni, wszelako iey smaku i przyiemności w całym postępowaniu waszem dochowuiecie“.

Nie można się przeto ograniczać do objęcia w pieśnioksięgu pieśni Naszych: dla poznania Wisły, cały jej bieg i dopływy trza zbadać.—Ponieważ i my

„...iestedmy tylko gałęzią iakiegoś starożytnego dębu, który wiekami wzrastał i tysiące latorośli sokami swemi rozgałęził. Jakoż, rzuciwszy okiem na całą Sławiańszczyznę, tak szeroką przestrzeń dwóch światów zalegającą, trudno się nie przekonać, że ten naród, iedno tak ogromny i rozpleniony, który dziś jeszcze, acz na różne stany i panowania podzielony, 50,000,000 ludzi na nogach stojących liczy, nie może być narodem nowotnym z różney mieszaniny bez pewnego charakteru narodowego skleionym, ale musiał mieć w nayodleglejszey starożytności swoich przodków i pierworodców“.

Ze szczeręgo patosu lirycznego ustępów powyższych widać, że przywiązanie do Słowiańszczyzny przestało być dla Woronicza tendencją rozumową, wsiąkając mu w krew i w uczucie.

Mamy następnie pierwsze wzmianki o lekturze naukowej naszego poety.

Jornand i Prokop pierwsi używają nazwy Sklawów, którzy są od w. II identyczni z Sarmatami. Wylicza łaćńskich historyków, posługujących się tym imieniem, później Herodota, Strabona, Berozusa.

¹⁾ Woronicz. Pisma 1832—4 Czech. T. IV, 112.

²⁾ Rękopis bibl. Jagiell. N. 2809, t. I.

Tożsamość Sarmatów ze Słowianami obalił J. Potocki już w 1789 r. (w „Essay“); przyjęli to bystrzejsi historycy, jak Trembecki i Naruszewicz około 1795 r.,—Woronicz albo tego nie wie, albo nie pojmuje.

Fakt, że powołuje się dalej na „Księgi Mojżeszowe“, jako na autorytet naukowy do tej sprawy, dowodzi, że poeta i kaznodzieja w dziedzinie nauki pozostał dyletantem samoukiem. Dyletantyzm ten objaśni nam wiele innych jeszcze faktów twórczości Woronicza.

Bohaterem np. poematu, opiewającego ideał moralny dla Słowian i Polaków, jest *Assarmot* patryarcha.

Pokazuje się, że Woronicz idzie w przywłaszczeniu nam tego patryarchy za Kroniką Sarnickiego. U Sarnickiego¹⁾ mamy taką genealogię:

Noe—Sem—Selach—Eber *Pelek*

Joctan — Elmodat — Salph — **Assarmoth**

Woronicz Sarnickiego, choć z niego wyraźnie korzysta, przemilcza, odwołując się wyłącznie do Ksiąg Mojżeszowych.

„Między innymi znajdziemy tam Assarmota, syna Jektanowego, a bratanka Peleka, za którego czasów to powszechne rozproszenie nastąpiło. Bądź podobieństwo Imienia, bądź podanie, pokoleniami dochowane, przyswoiło tego Patriarchę za głowę i pierworodzcę narodów Sarmackich, które, jak się najprzód w owej gwiazdowni Azyatyckiej rozplemiły, iak potem z gór Tauru i Kaukazu rozsypane nad brzegami Pontyckimi, a dalej do Europy przeniosły się, próżno tego dochodzić w przywaloney wiekami starożytności, która prócz słabych domysłów i podobieństw więcej nie pokaże“.

Dla poety kapłana wykazanie parenteli biblijnej naszego narodu było wynalazkiem nader cennym, którego broni przed wszelką możliwością krytyki w sposób rozbrajająco naiwny.

Wiarę w patryarchat Assarmota mieli nasi ojcowie i wszyscy kronikarze. Czemuż się mamy wyrzekać tego *niewinnego* podania? Woronicz bardzo był nieobojętny na kwestye heraldyki, genealogii i kolligacyj rodowych, jak o tem wspomina i K. Koźmian w swoich „Pamiętnikach“. Wiąże się to w prostej linii z zamilowaniem jego do studyów nad początkiem i epoką starożytną Słowiańszczyzny. Szukanie najdalszych początków narodu, jak powiada, wynika z pragnienia wieczności i nieskończoności. Niedawność

¹⁾ St. Sarnicii. Annales sive De origine et rebus gestis Polonorum Libri octo 1587 (u x. x. Czartoryskich) str. 4 i dalsze.

pochodzenia zawstydza niejako. Woronicz Polskę pragnął zaliczyć heraldycznie do magnatów i „dobrze urodzonych“ narodów tej ziemi.

„Ztąd wrodzona wszystkim miłość dochodzenia najdalszych przodków swoich rodziny: a iako ciągła i trwała świetność jednej rodziny jest dowodem cnoty i zasługi tej plemienników, tak starożytność narodów, wiekami i przemianami różnemi nie skolatana, jest wskazówką tęgości ich charakteru, oświecenia stosownego do czasu, dobrego rządu, moralności i obyczajów, bez czego wszystkiego żadne społeczeństwo ostać się długo nie może“.

W zamknięciu wyłuszcza swój cel—rozpowszechnienie wśród ludu świadomości braterstwa słowiańskiego i umiłowanie charakteru narodowego...

„Położywszy więc ten krótki i wyciśniony wywód o Sarmatach za grunt i posadę powieści o Assarmocie, *kładziemy się* na czele Pieśni historycznych *za ogniwo pobratymstwa wszystkich Narodów Słowiańskich*, które każdy rolnik i rzemieślnik bez długiego mozołu i szperania ze słuchu samego nauczyć się i one z dziećmi swemi przy pracy wyśpiewywać może“.

Potem nastąpiło odczytanie zupełnego tekstu „Assarmota“.

Chronologię tedy poematu określić w przybliżeniu nie trudno. W przeciągu dwu lat (1803 — 1805) od sformułowania pierwszego planu Pieśnioksięgu, do odczytania Assarmota, został on opracowany i napisany. Powstał więc, jak o tem i Wężyk wspomina¹⁾, w Powsinie pod Warszawą.

Geneza jego w zreasumowaniu wywodów powyższych da się określić chęcią przedstawienia świetności narodu polskiego na tle dziejów starożytnych jego przodków, Słowian. Polska ma stać na czele i ma być ogniwem szczepów słowiańskich. Celem bliższym Woronicza — wykazanie starożytnej „szlachetności i szlacheckości Słowian“ i spopularyzowanie tego za pomocą poezji wśród warstw ludności najszerzych.

Od czasów „Świątyni Sybilli“ widzimy rozszerzenie pomysłu: zamiast dziejów Polski dla Polski, zamierza on dać dzieje Polski dla całej Słowiańszczyzny.

Assarmot syn Jektana, praprawnuk Sema, praszczur Noego, Narodów Sarmackich patriarchy²⁾ wygłasza swego rodzaju testament polityczny, w którym mieści przyszłe granice i losy swo-

¹⁾ Woronicz Pisma, Czech. T. I, Przedmowa.

²⁾ Drukowany w 1818, 1821 r. Cytuję według wydania Czecha—T. I, 139 — 145.

ich potomków, opisuje ideał cnoty prastarej, jakiego mają przestrzegać.

Cały poemat utrzymany w tonie namaszczonego, pityjskiego. Rzecz znamienne—na czoło jego wysunięto hasło solidarności i jedności Słowian:

Gdy więc jak gwiazdy niepoliczeni,
Sercem, językiem z sobą spojoni,
 Krawędź dwóch światów zabudujecie,
 Postrach z szacunkiem swym rozniesiecie.

W strofie następnej wyraża to jeszcze dobitniej:

A rozrojeni w tysiąc narodów,
 Tysiące wzniołszy zamków i grodów,
Wspólnego rodu nie zabaczajcie,
Wzajem się dłonią bratnią wspierajcie.

Dalej szkicuje rozkład geograficzny krajów, które nie zawsze trafnie do słowiańskich zalicza¹⁾.

Cechami zasadniczymi Słowian—cnota i sława. Duma i zachwyty przemawia w jego słowach

Nie zawściągnie was dumny oręż światowładców:
 Zwycięzcy tyłu ludów uyrzą swych zagładzców.
 Wy świat przez nich okuty z kaydan rozkujecie,
 I gniazdo ich oszczepem stalnym rozorzecie;
 A z roztraconych złomków ich dumy,
 Wywiodłszy nowych narodów tłumy,
 Gdy z nimi głośnie państwa zakładają
 I ich losami będziecie władać,
 Pamiętajcie i wtedy na oycowskie prawa:
 Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

1) Jednych was zająmą *Tauru* i *Kaukazu* skały,
 Drugich *Oby* źródlika i *Ryfejskie* wały:
 Tych rozgnieżdżą jeziora żyzne *Meotyczne*,
 I zatoki *Kaspijskie* i brzegi *Pontyczne*,
 Owym poruczy bramy *Tryonu*
 Sturzecznym strumień *Wołgi* i *Donu*,
 A wy górami, morzem przecięci,
 Wiecznym braterstwa nitą ujęci etc.

Toż kiedy swej gniazdowej niesyci siedziby,
 Polubiwszy *Urappy* zbożorodne skiby,
 Niehamownego *Istru* dumny grzbiet stłoczycie,
 I groźne *Hesperydów* proporce utkwicie
 etc.

Nie tylko sława wojenna, — zadaniem Słowian wprowadzenie nowych pierwiastków w życie ludów Europy:

Niech się ich od was nauczają obce ludy;
Jak słodkie *dla wolności* zapasy i trudy.

Wolność—cnotą najwyższą. I nie dziw. Była ona marzeniem największym narodu, co niepodległość utracił. Pozatem cechą przeszłości Polski była wolność wybujała, nadmierna. Chętnie idealizuje ją poeta i za najdonioślejszą cechę w charakterze Słowian uważa, ponieważ najbardziej była właściwą historycznemu charakterowi szlachty polskiej, zastępującej cały naród. Już w Sejmie Wiślickim i Świątyni Sybilli Woronicz podnosił to z naciskiem.

Następuje nieco bardziej szczegółowy opis cech plemiennych słowiańskich.

Uczcie ich jako miłość ojczyzny jest święta,
I winnym dla niej długiem śmierć, więzienie, pęta,
Jak zwyciężonym krzywdy ślachtetnie darować,
Słowa wiary sojuszu najsświęciej dochować,
Przed gościem serce i duszę wylać,
W kaydanach nawet karku nie schylać,
Gardzić rozkoszą, trudu nawykać,
Wielkością duszy Nieba dotykać,
Jak ze krwią w dzieci przelać te niezmiennne prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Jest to trzecia z rzędu charakterystyka Herderowska ¹⁾ u Woronicza. Podkreśla tylko dobitniej wielkoduszność, szlachetność i miłość ojczyzny u Słowian, bo, zresztą, cechy te, jak i gościnność, prawość, nieugiętość, waleczność, pracowitość i usposobienie pokojowe, obok ukochania wolności—wszystkie mamy już u Herdera. Celowo i świadomie przeciwstawia Woronicz cechy Słowian cechom Germanów, gdy mówi:

Niechay tam *Tuiskona, Jawana* ²⁾ praszczury
Chlubią się dociekaniem przemyślnem natury;
I trwożną łodzią zyski u śmierci kupują,
I łakocią bawideł płocze serca trują;

¹⁾ Pierwsza w Kazaniu na pogrzebie R. Tarnowskiego; druga w Rozprawie I o Pieśniach narodowych. Obie z 1803 r.

²⁾ Protoplaści Teutonów i Greków.

Niechay się drudzy pędzlem wsławiają,
 W ciosany marmur duszę wlewają,
 Lub rozkopawszy wnętrzości ziemi
 Frymarczą kruszczem i dziećmi swemi;
 Dla was jedne zabawy, nauki i prawa;
 Cnota etc...

Cnota i sława są w jego oczach czemś tak niebotycznym, że z gestem wzgardy pobłażliwej oddaje w udziale Germanom nauki, przemysł, handel i sztuki!

I za to Sława imię nada temu rodowi,

Ta jedna was od innych ludów wyosobi,
 I przyrodniem *Sławaków* imieniem ozdobi.

A teraz — po wyniesieniu Słowian i przygotowaniu tła ponie-
 kąd — wysuwa poeta na czoło Polskę, gdyż żadnego innego ple-
 mienia nie wyszczególnia.

Z tych jeden ród zakwitnie w laury znakomity,
 Co z morzem *Wenedyckiem* zeniąc Tatrów szczyty,
 Od puszczy *Hercyńskich* na brzeg *Euxynów*,
 Przerzuci brzemień walecznych czynów;
 A gdzie zachodzi i wschodzi słońce
 Roześle głośnie swej sławy gońce,
 I szczerbcem na granitach zakreśli te prawa;
 Cnota etc...

Ogólnikowo nadmienia o chwale i czynach Polski, o wolnej elekcyi, o podbojach... A gdy się zbliża do chwili rozbiorów; urywa nagle... na krótko zresztą, i kończy wieszczaniem tryumfalnej przyszłości i wielkości Słowian.

. Nie trwóście się dzieci —
 Prysna chmury przechodnie, a słońce rozświeci:
 Ród Assarmota, nieprzepleniony
Na końcach ziemi z sobą złączony,
Sercem, językiem, wychowem dzieciak
 Ludów i świata przetrwa ostatek,
 Póki tylko miłować będziemy te prawa;
 Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Charakterystykę herderowską uzupełnia Woronicz tylko *ostrym* odgraniczeniem Słowian od innych ludów Europy; konkretne uwagi o ich usposobieniu u Herdera zamienia na ideał moralny. Lekceważenie, zapewne teoretyczne, cywilizacyi, sztuk

i nauki—staje się punktem wyjścia dla hasła, że: Słowianie wnoszą z sobą w dzieje ludzkości pierwiastek wyższy, bo moralny i humanitarny.

Staszic w swoim: „Rodzie ludzkim“, wydanym w 1815 r., powiada, że Słowianie wniosą w historię nową, czwartą epokę humanizmu.

Kto więc u kogo zapożyczył?

Obaj od Herdera—dużo, ale zważywszy, że Woronicz nie miał krytyczno-konstruktywnego umysłu i zwykle przerabiał gotowe schematy, że Staszic od wielu lat pracował w tym zakresie, przypuszczam: że Woronicz 1) o toku rozważań prezesa T. P. N. nad Słowianami był dostatecznie poinformowany 2) powtórzył je z zapalem i rozmachem w Assarmocie, łącząc echa niechęci do zepsucia cywilizacji zachodniej, może za Rousseau'em. Niechęć ta usprawiedliwiała słabość cywilizacyjną Słowian, a nawet robiła z niej ich przymiot i wyższość moralną. Z drugiej strony sformułowanie dumne i zwięzłe idei tej u Woronicza, mogło utwierdzić Staszica w jego hipotezie, której nadał po kilku latach formę przemyślaną, tworzącą część systematu historyzoficznego.

Assarmot jest pobudką, streszczeniem i programem. Zarysowuje się tu autor, jako ognisty słowianofil, który słowianofilstwo swe zlał niepodzielnie z płomiennym bez zastrzeżeń patriotyzmem polskim. Antagonizm względem Germanów występuje tu jako przeciwstawienie co do typu i charakteru dwu ras—na korzyść Słowian naturalnie, których z radością dostraja Woronicz do swego ideału chrześcijańskiego.

Są w tem pewne cechy wsteczne. Lekceważenie cywilizacji, rozwoju kulturalnego i ekonomicznego, a wynoszenie bierności społecznej, bodaj i najświętobliwszej, do wysokości ideału, uświęcanie utopii archaicznych cnót, jako celu pracy i życia narodu żywego... to z pewnością wywierać mogło wpływ niekoniecznie dodatni. Ale chodziło o inny skutek psychologiczny, — o ożywienie dusz, o dodanie otuchy i zachęty, o uświetnienie przeszłości! Tę rolę *Assarmot* częściowo może spełniał.

Woronicz kieruje się wyłącznie utylitaryzmem patriotycznym. Ze stanowiska wygody lub chwały dla imienia polskiego grupuje zdarzenia historyczne, hipotezy przyjmuje lub odrzuca. Tendencję uważa za usprawiedliwienie, wystarczające do naciągania lub zmyślenia poprostu faktów.

¹⁾ H. Kołłątaj: Listy w przedmiotach naukowych T. I—IV wyd. Kay-siewicz, Kraków 1844, T. IV, 172—5. Odpowiedź Kołłątaja 180—4.

W ważnym liście do Kołłątaja¹⁾ z 10 sierpnia 1806 r. pisze wyraźnie, że chce spopularyzować prace rodaków nad początkiem Słowiańszczyzny.

„W tym celu przedsięwziąłem przebieżyć w kilku małych poematach wszystkie ważniejsze podania o czynach najstarożytniejszych rodu słowiańskiego, którego my rozproszenie będąc gałązką, nie możemy nie smakować w tym soku i żywiole, który całe to drzewo ogromne wiekami rozrodził i rozgałęził“.

Punktem wyjścia dla każdego tematu miało być założenie Gniezna, Krakowa, Kruszwicy. Szczytem i uwieńczeniem gmachu historii słowiańskiej była-by Jagiellonida—epopea w 24 pieśniach.

Znamienne, że wybiera dobę archaiczną i że właściwie utożsamia historię słowiańską ze staropolską, pragnie skreślić dzieje pierwotne Słowiańszczyzny.

Zgodnie z tendencją popularyzowania wiedzy, zapytuje Kołłątaja o kilka wyjaśnień z prahistorii słowiańskiej;

Stawia cztery pytania:

- 1) Czy całą Scytyę Herodota zamieszkiwały ludy słowiańskie?
- 2) Czy mówiły one zawsze językiem słowiańskim czyli sarmackim czyli scytyjskim?
- 3) Z jakiej odnogi Słowian Polacy pochodzą?
- 4) Gdzie jest początek oddzielenia Polaków od pobratymców?

Kołłątaj odpisał w dwa miesiące później obszernym listem, ale Woronicz wcale nie uwzględnił cennych jego uwag, może dlatego, że robota nad pierwszym z tych poematów, „Lechem“, postąpiła daleko—i nie chciało mu się przerabiać rzeczy nanowo.

Zresztą wydawała mu się ścisłość naukowa zbyt dużą i obejmą wobec użyteczności pewnych hipotez—choćby i fałszywych—w celach patryotycznych.

Chodzi mu, jak to ciągle zaznacza, o rozszerzenie *ducha narodowego*, jako pierwszego zarodku niewyczerpanej potęgi.

W „*Rozprawie III o Pieśniach narodowych*“ (17 maja 1806 r.)¹⁾ z naciskiem podnosi, że Polacy najbardziej zachowali charakter pierwotny Słowiański.

Nasz naród wśród licznych plemion tego szczepu „z ducha Narodowego zrodzone imię Sławianów za hasło nieodrodných czynów przyswoił i onym dotąd oddycha“. A i w przyszłości nie zapomni, że ze „zdroiowni“ Słowiańskiej wypłynął.

¹⁾ Nie drukowana: znajduje się razem z IV i V-ą w rękopisach bib. Jagiellońskiej nr. 2809.

Pisze Woronicz: „dla jedynie obszerniejszego rozniecenia pamięci rodu naszego, dla którego nietylko życie i osobiste korzyści, ale nawet kosztowną dla serca miłość własną jest słodko poświęcić“.

Otwarcie się przyznaje do zamiaru popularyzowania historii za pomocą tej dziwnej poezji. W T. P. N. „ustanowiliśmy, aby te drogie szczątki sławy narodowej, rok za rok w pomroku zapomnienia niknące, w sposobie łatwym, ciągłym, przyjemnym *do wszystkich rozproszonych ziemców słowiańskich* trafiły, a w ich sercu i uścich niedosiężny żadną przygodą przechówek znalazły“.

I natychmiast wysuwa się nieunikniona a ścisła dla Woronicza łączność patriotyzmu polskiego ze słowiańskim. Rezultatem następczym projektowanej przez niego poezji ma być rozpowszechnienie idei pobratymstwa i solidarności Słowian.

„Od korzeni odkopując zawiązki rodu naszego, wyciśnione o nich starożytne podania przelawszy w iedną powieść o Assarmocie, iako przyjętym plemienia naszego Patriarsze, ustanowiliśmy z niey posadę dalszych w tym rodzaju wiadomości, która-by razem *wszystkim ludom Sarmackim wspólną głowę iednorodztwa przypomniata i ściśtem ogniwem pobratymstwa serca i umysły iednoczyła*“.

Z lektury naukowej wymienia teraz z cudzoziemców: Pinkertona i Hartknocha, z Polaków Sarnickiego, Kleczowskiego, J. Ossolińskiego i x. Czaykowskiego, samych erudytów kompilatorów. Ze zdumieniem notujemy brak J. Potockiego, najpoważniejszego znawcę tych czasów w Polsce.

Ani śladu jakiegś krytyki źródeł; odrzuca to tylko, co mogło zmniejszyć chwałę, jaką rodowi Słowian pragnął przypisać. Chłubi się nadewszystko, że „samą nawet godną poszanowania starożytnością innym narodom przodkować będziemy“.

Pierwszym z szeregu zamierzonych poematów był „*Lech*“. Rozprawa miała służyć do niego jako komentarz, co nam wyjaśnia dostatecznie, słowami samego autora, genezę „Lecha“. Jest to dalszy ciąg pomysłów i tendencji oświatowych Woronicza, które już się wyraziły poprzednio w *Assarmocie*.

Powiada o „Lechu“:

„Celem iego iest zgromadzić i wycisnąć to wszystko, co tylko starożytność o pierworodzcach naszych chlubnego i znakomitego przekazała i na nas, iako ich plemienników zlewkiem krwi i następstwem Dziedzictwa przelała“.

Dla ułatwienia zadania, za temat obiera założenie Gniezna, „pierwszey Stolicy Sławianów Zachodnich“.

Daje mu to możność wyłuszczenia ustami Lecha wszelkich podań, związanych z historią polską i słowiańską, od osiedlenia Henetów w Kroacyi począwszy.

W Puławach, jako ognisku ruchu umysłowego, zapoznał się Woronicz z działalnością naukową ks. Józ. Jabłonowskiego, który był, jak wiadomo, jednym z pierwszych inicjatorów ruchu naukowego w dziedzinie prahistorii polsko-słowiańskiej.

To też, gdy nachodzą Woronicza wątpliwości, czy nie dał posłuchu hipotezom niepewnym, dla obrony od „Arystarchów, którzy zechcą baśniami to nazwać“, powołuje się na wojnę „rodaka naszego, Józ. Jabłonowskiego, który, zajęty gorliwością zasłonienia tej głowy Patriarchalney przed pociskami niektórych nowotwórných pismaków, nietylko sam dla oświaty cudzoziemców w języku francuskim wiele o nim popisał, ale wyraźnie w tym celu związał Towarzystwo uczonych w Lipsku“ (mowa o polemice w sprawie historyczności postaci Lecha).

Węzyk¹⁾ wspomina, że pomysły do Lecha powziął Woronicz także w Powsinie. Zapewne w 1805 r. podczas kończenia Assarmota. W 1806 r. Lech był już naszkicowany, skoro poeta mógł się rozwodzić nad komentarzem szczegółowym w rozprawie III, czytanej w maju 1806 r. Opracowanie i wystylizowanie nastąpiło w końcu r. 1806 i początku 1807 r.

Wspomniałem, jakie słowiano-i russo-filskie usposobienie panowało w Polsce w tych latach. Przybycie Aleksandra I do Puław było szczytem zapałów i nadziei powszechnych. Aleksander I po krótkich wahaniach wyruszył na Napoleona. Zadało to srogi cios marzeniom politycznym naszych słowianofilów. Przedstawiciel jedyne go państwa słowiańskiego występował w sojuszu z wrogimi nam, niemieckimi Prusami i Austryą. Rozczarowanie i zawód, zwłaszcza wśród szerszych warstw publiczności, zapanowały powszechnie.

Woronicz był czułym nader kamertonem na wszystkie przemiany i fluktuacye w społeczeństwie. Niechęć do Rosyi, jako jednej z zaborczyń, żywa w „Świątyni Sybilli“, bynajmniej nie wygasła później. Poddając się przychylnemu dla Aleksandra I usposobieniu społeczeństwa, nie poruszał kwestyj drażliwych, milczał o Rosyi, obejmując ją bez wyszczególniania mianem Słowiańszczyzny.

¹⁾ Woronicz, T. I (Czech) Przedmowa.

Chwiejność ces. Aleksandra, pogrom Prus i zwycięstwa Napoleona potęgują w nim dawne poglądy i antypaty.

Powołany do Izby administracyjno-wojennej w 1806 r., układa kilka bardzo ważnych odezw, wygłasza lub przygotowuje szereg przemówień powitalnych i politycznych.

Najbardziej może określa jego stanowisko i nastrój z tych czasów współczesny zapewne wiersz „*Zjawienie Emilki*”¹⁾. W allegorycznym obrazie państw Europy, uosobionych przez różne znaki Zodyaku, opowiada,

Jak bliźnięta, wolności przyrodzonej chciwe,
Długo warząc na zgładzców oney gniewy mściwe,
Olbrzymim postępując w swych zawodach krokiem,
Zatrwożyły Zodyak swych czynów widokiem.

Bliźnięta — to Polska i Litwa, walki z Zodyakiem — to dzieje Legionów i powstanie. Nadzieje bliskiej rozprawy ostatecznej z Rosją wyraziły się w jednym ustępie, podobnym do ustępu ze „Św. Syb.”, tylko że zamiast Lwicy, Katarzyny II, mamy w nim do czynienia z Niedźwiedzicą—Rosją.

Spełniły się wieszczby Woronicza, które głosił dotąd z głębią przekonania, ale i z goryczą pesymisty. Podniecenie gorączkowe i zapal patryotyczny ogromnie podwyższają nastrój i ton „*Rozprawy IV o pieśniach narodowych*” (15 maja 1807 r.).

Podkreśla, że celem jest, aby pod strzechą wieśniaka i rzemieślnika budziły pieśni ducha narodowego. Nic ducha tego prze-móc nie może.

„Ten tylko naród wiecznie umiera, który ducha narodowości swojej ocucić nie umie, i czem był — ani szlachetnie uczuć, ani drugim dostojnie opowiedzieć nie zdoła”.

¹⁾ Woronicz, Poezye T. II 56—61. Datą tego wiersza będzie zdaje się koniec roku 1806 — początek 1807. Napisany zapewne po wypędzeniu Prusaków z Warszawy.

Wstał *Fenix białopióry*, w popiołach uspiiony.
Wzniósł głowę i skrzydłami trzykroć zatrzepotał
Niecne prochy swych wrogów do reszty rozmiotał,
Piskłeta rozszarpane puchem swym odmłodził,
I gniazda swe odzyskał, i straty nadgrodził.

Ustęp ten, pełny entuzjazmu tryumfu i nadziei najśmielszych, powstać mógł tylko w chwili pierwszych uniesień patryotycznych, nieznanonych jeszcze zawodem pokoju Tylżyckiego. Drukowany był po raz pierwszy w 1828 r., sprzedawany osobno albo razem z Sybillą, wydaną w 1828 r., lub później w 1831 etc.

I w tej jednak chwili najwyższego napięcia patryotyzmu polskiego nie zapomina o Słowianach.

T. P. N. chowało tlejące zarzewie narodowości, aby uratować przyszłą niwę i odrodzić ją. Trzeba przytem „nie o sobie samym, lecz o całym spokrewnionym rodzie pamiętać“.

Z pochwałą wspomina tę, która wskrzesza (p. Tańska) „pamięć starożytną naszej Wandy i ducha dawnych Słowianek“. Kończy niespodzianie naiwnym zwrotem: Któż wobec tego będzie wątpił jeszcze, że jesteśmy „dziećmi tego starożytnego pierworodczy naszego?“

Później nastąpiło odczytanie końca I, i ułamku II p. „Lecha“.

Woronicz w rozprawach swych znakomicie odtwarza nastrój poważnej części inteligencji patryotycznej. Oddalenie, pozorne od spraw realnych—wypływało w tym wypadku z najszlachetniejszych pobudek uratowania i wzmocnienia czystości i siły Duszy Narodu, zachwianego klęskami i chwilową apatyą.

We Wstępie „Lecha“ zaznacza, że o pierworodczy Polaków i dziejach jego ma opowiadać. Wybiera przestarzałą, ale popularną jeszcze teorię o wyjściu Lecha z ziemi Chorwackiej (II, 149—50).

Niepożyci wiekami Sławiańscy Lachowie,
Szerokowładnych w świecie Sarmatów wnukowie,
Godni w samych zwaliskach litości i cześci?
Posłuchaycie o Lechu starożytney wieści:
Jako do was z Kroackiey przyszedłszy ziemicy,
Dał wam imię i mury pierwszej wznioł stolicy;
A wspólney krwi Heneckiey żeniąc z wami szczątek,
Lackiey gałęzi Sławian zaszczepił początek,
Która krocie lat groźnym władając Arkturem,
Resztę świata grodziła własnych piersi murem;
Potem ślepym podkopem niewdzięcznie zwałłona,
Powódz nieszczęść wylała z rozdartego łona.

Następuje inwokacya, wcale wymowna i nastrojowa, do *Sławy*, jako bóstwa Słowian:

Sławo! Stare bożyszcze Sławiańskiego rodu;
Rozświeć zamierzchłe dzieje północy i wschodu;
I wdzięcznym odmłódź kwieciem te podania święte,
Synowską pierworodzców naszych czią natchnięte:
By ten ród, który patrzył na kolebkę świata,
Uczuł swą zdolność zwalczyć reszty wieków lata!

Wandalici w świątyni Jessego, zbudowanej na miejscu późniejszego Gniezna (ongis Lemizoletu) błagają bogów o zesłanie im władcy. Wśród różnych cudownych znaków natury zjawia się Lech.

Kapłan Świętosz wieści mu na podstawie tarczy Alana (motywu klasyczny — z Eneidy) dzieje plemion słowiańskich pod jego dynastją, przechodząc ważniejsze wypadki z historii polskiej. A więc walki z Niemcami, Psie pole, Kazimierz Wielki, Unia, Grunwald, Batory, Potop szwedzki, Jan III. Przerzywa na momencie upadku przyszłej Rzplitej.

Konstrukcyja tego ustępu, jak widzimy, jest ta sama, co w wierszu „Na pokoje królewskie“ i w „Świątyni Sybilli“. Nawet jęzka Hela występuje w tej samej roli.

Okropna burza (przez bóstwa słowiańskie sprawiona) wybuchła z całym aparatem stylu pseudo-klasycznego i kończy pieśń I dość zajmującym efektem.

W p. II Lech po modlitwie do Jessego opowiada szeroko dzieje swego rodu, od wędrówki z Azyi począwszy. Przebiega okres najazdów na Rzym, Macedonię. Po rozdziale z bratem Czechem, wśród przygód cudownych, dobił wreszcie do Gniezna. W natchnieniu woła doń Świętosz wśród nadzwyczajnych głosów natury, wichru i grzmotu: (T. I, 195)

Idź i zakresł siedzibę ludowi wielkiemu,
W swych przestrzeniach nieogarnionemu!

Popularyzacyja wiedzy była zadaniem poematów Woronicza. Oryginalnie zaiste pojmuje to w *Lechu*. Oto poprostu łączy wszelkie wersye, bodaj i sprzeczne, w jedną całość; gdy ich zabraknie, od czegoż fantazyja?

Aż się pstrzy w poemacie od błędów jaskrawych, dowolności, przekręcania faktów etc...

Informacyj Kołłątaja, o które sam prosił, nie uwzględnia wcale.

Bardzo jest prostem dla Woronicza powstanie wszelkich dyalektów. Ludy —

. . . . napływem zmieszane wędrowców,
Napłodziły w jednym-że kraju różnomowców.

W objaśnianiu nazwy „Słowianin“ idzie za relacyami utartymi, nazywając błędnie przodków Słowian raz Wandalami raz Sauromatami. Przeliczając plemiona jakoby sarmacko-słowiańskie, wpada w grube, niedopuszczalne błędy. Zwołuje Sarmatów:

Wenedów, Awarynów, Sulanów, Gitonów,
 Toż Arsyetów, Finnów, Burgionów,
 Strzałotrafnych Ombronów, poskocznych Saboków,
 Pencinów, Tagrów, krępych Amadoków,
 Północnych Agatyrsów, Weltów i Sawarów,
 Przywodosiadłych Budynów, Nawarów,
 Bagternów, Tyrangitów, Biessów

bo to wszystko —

Zarody przyszłych pokoleń Słowackich.

Zmieszane są tutaj plemiona Słowiańskie, Germańskie, Czudzkouralskie i Mongolskie! (T. I, 154—8).

Lepiej bez porównania wypadł katalog rymowany Słowian w Germanii. Wodzowie

Rybołownych Waregów w Stary gród zawodzą,
 Z Rugianami Obotrytów godzą,
 Czteroszczepnych Lutyków Odrą zamykają,
 Haulów, Połabów, na straż im przydają.
 Sprewianami Zgorzelec, przyszłych zmian zarzewie!
 Dźwigają z gruzów w zachmurzonym gniewie.
 Włość Syleńską bogatą kruszczem i przedziwem,
 Uymują Kladzka i Kroszna ogniwem;
 A na Syrbskich nizinach sadowiąc Luzyków,
 Z Dalemińcami jednają Chutyków,
 Górzystych Murakanów, przy Tatrów ustroni,
 Sklejając węzłem pobratymczej dłoni.
 Rakuzancom Dunajskie w straż oddają brzegi —
 Pierwsze Sarmatów w ciepły kray zabiegi.

Najbujniejszą atoli kombinacją istniejących teoryj i zmysłowych, jest opowieść o początkach i wędrówkach szczepu Lecha (T. I, 180—5), bo to

..... naddziady nasze z azyjskich gniazdowni
 Przyszli tu naprzód od Kolchów wędrówni.

Ścigając Jazona (!) przybyli do Istrii, założyli Połę. Zaludnili Grecyę. Henety i Paflagonowie (szczepy słowiańskie (!)) z Troi przenieśli się do Włoch. Jeszcze w Azji rozeszli się oni pod nazwami: Medów, Partów, Kolchów, Kapadoków, Amazonów, Ledów, Gietów, Cimbrów, Celtów, Hiperboreów.

Plemiona te żyły spokojnie, a gdy ośmieleni sąsiedzi zaczęli je najeżdzać,

Dobrze im nasza Jewka we znaki się dała.

Co to za Jewka — niewiadomo.

I Macedony obawiali się Sarmatów. Doprowadzeni napadami Rzymian do gniewu, ruszyli ci ostatni z wolna naprzód.

Widząc to, starzy ludzie już pomrukiwali,
 Że ta nawała dumny Rzym obali.
 Jakoż wieku tym wróżbom nie uszło połowy,
 Kiedy Gąsiorek, wnuk Modygiłowy,
 Utopił rohatynę w owej świata głowie...

Sam Lech

. . . . zburzoną Huńskimi najazdy oyczygnę,
 Czechowi bratu oddawszy w puściznę,
 wyruszył po szczęście na morze, ale orkan zawrócił go do brzegu,
 ponieważ *na lądzie* sądzonem mu było stać się ojcem wielkiego
 narodu Lechitów, (opis włóczęgi Eneasza — z Wergiliusza).

Trudno o większy chaos sprzeczności i bajek. Woronicz snuje
 fantasmagoryę dziejów Słowiańszczyzny. Plemiona słowiańskie roz-
 sadza tam, gdzie ich nigdy nie było. Henzericha, króla Wandalów
 (Germana), przechrzcil pocziwie na Gąsiorka (anser—gąsior). Naj-
 mętniejsze hipotezy i bajdy przytacza, jako prawdy niewątpliwe.

Grecy i Rzymianie, pogromcy Greków i Rzymian—zarówno po-
 chodzą ze Słowian! Z bóstw słowiańskich wymienia Jessego, Ma-
 rzannę, Dziliję, Dziewońję, Lelum-Polelum, Pogwizda.

Pokazuje się, że przeważną część kakofonii genealogicznej
 Słowian, Woronicz, poinformowany o współczesnym ruchu nau-
 kowym historycznym, żywcem pożyczca od *Sarnickiego*—kronikarza
 XVI w.¹⁾ Idzie za nim ślad w ślad, uzupełniając czasem z innych
 kompilacyj.

Samego zestawienia zresztą wiadomości powyższych wystar-
 czy dla ocenienia ich wiarygodności i wartości. Świadczą one o eru-
 dycyi chaotycznej, choć obfitej, przy zupełnej bierności umysłowej,
 wskutek braku kompletnego zdolności analitycznych i nieumieję-
 tnem oryentowaniu się w tłumnym a zawikłanym materyale.

Ścisłość w poezyi wprawdzie nie obowiązuje, ale twórczość
 Woronicza miała cel obcy poezyi—popularyzację wiedzy history-
 cznej. Szerzył on wiadomości fałszywe i wnioski nieprzetrawione,—
 to należy mu stanowczo zarzucić i wytknąć.

Faktura poematów stale jednostajna, polega zwykle na dłu-
 giem wieszczeniu, na bajaniach nieskończonych i modlitwach, dwu

¹⁾ Cytowana kronika—porównaj podania o Troi, Eneaszu (jako Słowia-
 ninie) etc. 24—7 i następne.

trzech bohaterów. Przerywa akcyę i kończy niezmienny efekt burzy gwałtownej, niekiedy zresztą wcale interesujący.

I *Lech* niestety nie może się wykazać większymi walorami artystycznymi. W każdym razie rozległość tematu i przejęcie się nim autora zatrzymują uwagę, a kilka momentów szczęśliwych przeszkadza nudom podczas czytania.

Chybnem w całości było przeznaczenie poematów Woronicza dla ludu. Lud ich ani rozumiałby i ani czytał. Nie na tem polegało główne ich znaczenie.

Zwrócone do warstw społeczeństwa o umysłowości przeważnie encyklopedycznej lub encyklopedyczno-sarmackiej—przemawiały do nich pozorem i wymową faktyczności naukowej, trzeźwością i energią, chwilami pewnego rodzaju natchnieniem; przynosiły otuchę, blask chwały rodowej, zapowiedź lepszej świetnej przyszłości. Element męskiej wiary, przekonania głębokiego i szczerzego patriotyzmu dodawał im szczególnego uroku wobec bladej retoryki albo tkliwego sentymentalizmu poezji ówczesnej.

Dla Słowian, poniżonych i uciemieżonych—wytnieniem duchowem i objawieniem radosnem było wysławianie entuzjastyczne przodków wspólnych, obdarzanie ich wszelkimi przymiotami, wyniesienie na wysokość ideału moralnego, górującego nad innymi narodami. Łatwo też darowali mu brak większego talentu i wartości poetyckich. Treść i tendencya pociągały ich przedewszystkiem.

Żałować też należy, że ogłoszone późno, wywarły o wiele mniej wpływu ożywczego, niż mogły. Przecież w 1828 r., a więc w 20 kilka lat blisko po napisaniu, zachwycał się Sybillą *Kollar*, autor *Dcery Slavy*¹⁾. Podzielał jego zdanie również Szafařík. W każdym razie Woronicz miał wpływ niepośledni także i na pobratymców. Zwłaszcza, że wszędzie, jak i w „*Lechu*“, powtarza przykazanie zgody i jedności Słowian, które zdołałoby obronić ich przed najgroźniejszymi wrogami. (T. I, 163).

Czegóż iednego oycy dzieci się klóćcie?
Złączcie się z sobą, a świat roztrąćcie.

Inne poematy z seryi zamierzonych przez Woronicza zaginęły, lub raczej zostały tylko w planach. Zajęcia polityczne i duchowne odrywały go stale,—zniechęcały spreczne rady i sądy przyjaciół.

Koroną twórczości polsko-słowiańskiej Woronicza miała zo-

¹⁾ Francew, Polskoje słowianowiedienje.

stać *Jagiellonida*, epopea w 24 pieśniach, opiewająca specjalnie dzieje Polski i wynosząca ją ostatecznie na czoło Słowiańszczyzny.

Zawierałaby przecież moment dobrowolnej unii słowiańskich narodów (Polski-Rusi i Litwy, uważanej za Słowiańską wtedy), jako owoc moralnej polityki pokojowej, i zwycięstwo pod Grunwaldem, jako tryumf słusznej sprawy całej Słowiańszczyzny nad jej najstraszniejszym wrogiem. Rzplita występowała tu jako obroicielka Słowian wogóle.

Pod względem historycznym wszędzie moc błędów obok obszernej erudycji. Fikcyje zacierają fakty rzeczywiste¹⁾.

Jak zwykle, wprowadza Woronicz element cudowności pseudoklasycznej za Vergiliuszem i wieszczby o przyszłości Polski z całym aparatem burz i zjawisk nadprzyrodzonych.

Każdego zastanowić musi, że Woronicz w poematach swych mówi zawsze o sławie Słowian i Polski, nigdy o Rosyi.

Czyż by wykreślał ją z liczby narodów słowiańskich? Przeczy temu ustęp z „Świątyni Sybilli“, w którym ubolewa poeta, że nie przyszło do unii z Moskwą. Tylko, że słowianofilstwo jego nie zrzekało się najmniejszego z praw Polski, choćby i na rzecz ulubionej mu Słowiańszczyzny.

Polska stać ma na czele — niezawisła i wolna, Rosyi, mimo jej przewagi fizycznej, naznacza stanowisko dalsze, podrzędne. Daleki jest słowem od rusofilstwa. W zgodzie tedy zostaje ze swoim słowianofilstwem, gdy z niechęci przechodzi do nieprzyjaźni względem Rosyi.

Głosi wówczas z uwielbieniem kult Napoleona²⁾. I tuż w chwili czynów wojennych myślą ucieka w przeszłość odległą, i łączy mu się ona samorzutnie z chwałą podbojów i walk plemienia słowiańskiego z Niemczyzną.

„Jakoż, czy rzucimy okiem na pierwszą kolebkę imienia i składu naszego; nie widzimyż w niej, że ta najświętsza gałąź rodu Słowiańskiego w samym zawiązku coś wielkiego i trwałego wrożyła? Ileż nie kosztowało Germanów wdrzeć się stopniami w dziedziczne brzegi naddziadów naszych Elby i Odry? Kiedy inne odnogi sławiańskie, daleko ludniejsze, w nawale chciwych sąsiadów z imieniem zniknęły i ledwo nam ślad pobratymstwa swojego z nami w zardzewionym języku dochowały. Cóż mówić, gdy później oręż

¹⁾ Zobacz Biegelejsen. Nieznana epopea J. P. Woronicza, Kłosy 1883.

²⁾ Pisma, T. IV. Kazanie na uroczystem poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku nadanych (3 maja 1807), str. 153.

i przymierza, obszerniejsze i stałsze granice panowania naszego rozciągnęły, ileż każdy wiek, każda okoliczność, każde nawet nie-szczęście blasku i świetności narodowi naszemu przydało!”

Wprawdzie samowola i bezbożność Francuzów, oraz egoizm despotyczny Napoleona szybko oziębiły entuzjazm, nie mniej Woronicz, patriota polski, trwał przy nim, gdyż słowianofilstwo swe uważał tylko za podłoże naturalne, które ma przyczynić Polsce świetności i chwały.

W *Kazaniu przy otwarciu sejmu nadzwyczajnego x. Warszawskiego 26 czerwca 1812 r.* (T. V, 36) wynosi zasługi Polski względem Rosyi, podkreślając charakter ich humanitarny i kulturalny.

„Czegóż dopiero nie uczynili przodkowie nasi dla tych, których sama *wspólność rodu Słowiańskiego*, wzajemne korzyści, szlachetne ze strony naszej dawniejszych uraz zabaczenie, *ściślej ku nam pociągnąć były powinny*“.

Zawdzięcza nam Rosya kulturę i oświatę. Korzystając z dobroci i łagodności polskiej, napadała na nas, aż nas rozszarpała. Wypomina Rosyi różne katusze i winy, na polskości popełnione.

A uczynili to z nami za to, żeśmy chcieli ład i sprawiedliwość u siebie utrwalić. Wymyśla im od Assyryjczyków i Syryan, a braci z zaboru wzywa, aby się łączyli z Koroną i Napoleonem.

Cała ta litania przewinień Moskwy historycznych—oczywiście jednostronna, bo o błędach Polski mowy tu niema wcale—tłómaczy się ogólnym poglądem Woronicza na religijno-moralny ideał Słowiański, który wedle niego Rosya złamała, a który usprawiedliwia walkę wyzwolenczą jednego plemienia słowiańskiego przeciwko drugiemu.

I dlatego nie przychodzą mu na myśl skrupuły utopijne z powodu współdziałania z ludami obcych „rodów“ (Francuzi) nawet wrogich Słowianom (Austria, Prusy,—Germanowie), skoro chodziło o realne i słuszne dobro Polski.

Nie jest w sprzeczności z sobą, jak nie byli i inni słowianofile patrioci — Czartoryscy, Staszic etc. Mogli oni wątpić o zwycięstwie Napoleona, zwycięstwa tego dla odbudowania Polski pragnęli. Ich słowianofilstwo faktu rozbiorów, oburzającego uczucia polskie i ludzkie, nie mogło uświęcić teoretycznym z niego pożytkiem pod względem większego zjednoczenia Słowian.

Inna rzecz, że warstwy starsze, przeważnie słowianofilskie z troską patrzyły w przyszłość, przeczuwając zwycięstwo Rosyi. Wiadomo, że Staszic i Matuszewic odradzili Koźmianowi ogło-

szenie ody na cześć zdobycia Moskwy, trafnie wskazując, że był to raczej początek schyłku epoki Napoleońskiej.

A w czasie chwiejących się na szali wojny wypadków epokowych, trwają bez przerwy ciche prace naukowe T. P. N. i miłośników historii i prahistorii ojczystej.

W r. 1813 — roku bitwy pod Lipskiem, odczytuje nasz poeta na wspólnkę z Kwiatkowskim recenzję z dzieła Lelewela: *Stosunki handlowe Fenicyanów, a później Kartagińczyków z Grekami*¹⁾. Grzmot armat nie odrywa autora Sybilli od ulubionych zajęć nad starożytnością i historią.

Kampania 1812—3 r, podcięła sympatye i rachuby Napoleońskie w korzeniu. Na wieść o życzliwości Aleksandra I, ujawnia się w naszym społeczeństwie nowa konfiguracja polityczna.

Teoretyczne bardziej i utopijne poglądy słowianofilów polskich wróciły częściowo do trzeźwości i rozsądku dawnej partii królewskiej. Okok urzędowej partii *Zajączka* etc., powstaje i skupia się stronnictwo ideowo-słowianofilskie, głoszące współzycie z Rosją w imię wspólnoty plemiennej.

Stosunek taki do Rosyi wydawał się tem możliwszym, że nie wymagał żadnych niemal kompromisów od uczucia patriotycznego, dając na razie autonomię i konstytucyę liberalną. Cesarz zresztą uprawniał najdalsze nadzieje formalnem przyrzeczeniem przyłączenia Litwy i Rusi do Królestwa. Powstają też następnie i rozwijają się rozmaite pomysły słowianofilskie.

Odwrócił się szyk bojowy patriotyzmu polskiego. Celem staje się odzyskanie zbrojne zaborów austriackiego i pruskiego pod berłem Aleksandra I. Rozbrzmiewa hasło: słowiańskie państwo polsko-rosyjskie przeciwko Niemcom.

Przewrót odbył się, zwłaszcza w starszej części społeczeństwa.

Tyłu ciosami i zawodami wstrząśnięty, Woronicz ze zwykłą swą trzeźwością ocenił, że zdobycze ugody z Rosją, otwierające perspektywę połączenia z Litwą — są nader poważne.

Ujęty osobistymi przymiotami monarchy, zapłonął do niego przywiązaniem prawdziwym i stałym, chętnie uznając nową tę unię Polski z Rosją, w imię zgody i porozumienia Słowiańszczyzny, do których wzywał ogólnie już w „Świąt Syb.“ i „Lechu“.

Wręcz też przeciwne jego „Kazaniu“ z 1812 r. jest *Kazanie na pogrzebie ks. J. Poniatowskiego* (T. V, 94 etc.) w 1814 r., 10 września ogłoszone (V, 178), i nie mniej od tamtego szczerze.

¹⁾ Kraushar T. I, Cz. I 256—8.

W pewnej chwili zwraca się do marszałka, hr. Barkłaja de Tolli i oficerów rosyjskich, w świątyni obecnych, z następnymi słowami:

„Jedne czucia honoru i sławy udzieliła natura obydwom pobratymczym narodom, jako że pnia jednego Słowiańszczyzny wzrosłym i rozkrzewionym: jedna nas i w tej świątyni sprawa łączy“.

Wysoko trzymając sztandar polskości, umie Woronicz skojarzyć to z wdzięcznością dla monarchy.

„Jako świadkowie naszych uczuć, bądźcie szlachetnymi tłumaczami tej prawdy, że ten naród, który bez ojczyzny żyć nie może, który się o nią po przestrzeni świata strumieniami krwi i wysiłkiem całej istności dobijał, godzien jest znaleźć ojca i opiekuna w osobie Zbawcy Europy, który wyższość cnoty, potęgi i dobroci w ustach ludów ubłogosławiła“.

Wspaniałem jest z tego stanowiska zakończenie, w którym błaga Boga, aby zgoda i solidarność ku chwale obopólnej zakwitła w narodach Słowiańskich, aby grób Poniatowskiego był grobem ucisku i żalów.

„Boże oyców naszych! Boże patryarchów szerokowładnego w świecie rodu Słowiańskiego! Pojrzyj łaskawie na te milionowe roiska walecznych ludów; daj im uczuć wysokie w twych wyrokach przeznaczenie, które od ich wzajemnej zgody, szacunku, przyjaźni i miłości braterskiej zawisło. A następnie, jeśli ta cała jednoszczepna rodzina nasza do nowych dziwów twej Opatrzności należeć ma, umórz między nami wszystkie nasiona dawnych poróżnień, obcą ręką zawistnie zasianych. Wejrzyj na tę czułą serc naszych ofiarę, który legł dla miłości rodu swojego ten nieprzeplakany dawnych królów polskich plemiennik. Niech ten dzisiejszy pogrzeb, w dziejach naszych pamiętny, będzie razem wszystkich naszych łez i ucisków nigdy nieodżałowanym grobowiskiem“.

W *Liście dziękczynnym do cesarza Aleksandra I* z powodu mianowania na biskupstwo krakowskie z dnia 10 maja 1815 r., składa Woronicz swoje credo ideowo-polityczne, ślubując stać na straży hasła unii Polski z Rosją, predestynowanej dziejowo niejako wskutek wspólnoty rodu i cech przyrodzonych:

„Nie przestanę z poprzednich nieszczęść przypominać rodakom moim, że niema trwałości dla ich istnienia, jak tylko w ścisłym i braterskim związku jednoszczepnych narodów, które wieczna ręka wspólnością rodu, języka, interesów łączyła, a męztwem i przyrodzoną posadą do sławy usposobiła“ (T. V, 97).

Wśród tych politycznych enuncyacji ani na chwilę nie zapomina o pracach naukowych i sympatiach kulturalno-rasowych.

Miał on szczerą ochotę zamienić w czyn te sympatye względem innych plemion słowiańskich.

W 1815 — 6 r., lecząc się w Karlsbadzie, korzysta ze sposobności, aby poznać się z wielkim uczonym czeskim, Dobrowskim.

Dobrowskiemu biskup chorowity, drażliwy i ponury nie bardzo przypadł do gustu¹⁾, Woronicz jednak pragnie wyzyskać to spotkanie dla nawiązania stałych uczonych stosunków pomiędzy Słowianami (Czechami w tym wypadku) a Polakami. Dobrowski chętnie się zgadza na wzajemność pobratymczą w dziedzinie nauki. Donosi o tem nasz poeta z radością T. P. N., z którym pozostaje w ścisłym kontakcie do końca.

List nosi datę I/XII 1816 r.²⁾.

„Jakoż w podróży mojej tegorocznej przez państwo Czeskie, zaznajomiwszy się dawniej z wielu uczonymi stołecznej Akademii w Pradze, przeniosłem do ich czucia winny szacunek pracom uczonych naszych kolegów, którzy, w szczególności nad ojczystym językiem pracując, *do zbliżenia do siebie wszystkich gałęzi mowy słowiańskiej* pierwszy tor przecierają.

Przejęci temi uwagami, uczeni czescy ze strony swojej pobratymczą uprzejmość i ciągle porozumiewanie się w tym widoku, przez związek łatwy z Krakowem, najuroczyściej przyrzekli, a jeden z nich ze sławy swojej Towarzystwu uczonemu znajomy, x. Józef Dobrowski, dziesięć książek literatury czeskiej tyjących się, na ręce moje do biblioteki Towarzystwa w ofierze złożył!“-

Znajomość i korespondencya z Dobrowskim, choć luźna, trwała widocznie, skoro w 1827(?) r. jeszcze Woronicz posyła doń list bardzo serdeczny z poleceniem jego względem A. Kucharskiego³⁾. Tyle tylko wiemy o stosunkach Woronicza z uczonymi słowiańskimi, ale i to dowodzi dobrej jego woli w tym kierunku, skoro nawał zajęć i choroba stawały mu na przeszkodzie.

Ugruntowanie Woronicza w nowym systemie politycznym wzrastało razem z uczuciem przywiązania do Aleksandra I, jako Odnowiciela. Objawia się to nieraz z okazji najzupełniej przypadkowej.

W *Kazaniu przy uroczystych egzekwiach Izabelli z x. Czartoryskich Lubomirskiej* (T. V, 117) 14 grudnia 1816 r., prosi o zesłanie mocy i pomyślności Cesarzowi:

„A kiedyś już nas do stałego ładu przytulił, wejrzyj łaskawie

¹⁾ Francew, Polskoje sławianowiedienje, 148—151.

²⁾ Kraushar, T. III, Cz. 1, 62—3.

³⁾ Francew, Idem Annexa XXXIII.

na twego namaszczenia Aleksandra, który na Ewangelii syna twego ocalenie Europy świętem przymierzem kojarząc i *nas* jako *dziatki wspólnego rodu* do serca swego przypoił“ etc.

W „*Przemowie, znowu, przy złożeniu do grobu T. Kościuszki* 23 czerwca 1818 r., robi zwrot dziękczynny do cesarzów Pawła i Aleksandra I za ich dobroć, za to, że nie mszcząc się za powstania i wojny z Rosją, rozumieli szlachetnie ból i cierpienia Polski i zezwalali na wolność uczuć i marzeń.

Z wiarą niezachwianą wyraża przekonanie o wielkiej przyszłości rodu słowiańskiego, o doniosłości współbytu zgodnego Polski z Rosją: (T. V, 154)

„Kto do nich pierwszy głosem niebianina przemówił: Polacy! Wielbię i cenię Wasze zapasy dla odzyskania ojczyzny, bez której żyć nie możecie. Gałęź rozszczepiona z przyrodnim swym szczeniem skleić się powinna, aby z iednego korzenia życie i sławę ciągnęła. Do was należy ustalić wasze odrodzenie, które w przeznaczaniach rodu sławiańskiego spoczywa“.

„*Pałac biskupów krakowskich*“¹⁾ (1822) dekorowany był licznymi portretami i posągami ces. Aleksandra I z hołdowniczymi a szczerymi bezsprzecznie podpisami. Archeologiczno-słowiańskie upodobania odbiły się także w treści malowideł ściennych pędzla Stachowicza. W jednej z sal znajdujemy Assarmota, jako patryarchę słowiańskiego, oraz dwie sceny: przybycie Henetów i Paflagonów pod wodzą Antenora do Illiryi i Sarmatów, pod wodzą Alana, wkraczających z Kaukazu na równiny roxolańskie.

W uczuciach dla Aleksandra I Woronicz nie zmienia się wcale. W drugiej, ponurej połowie jego panowania, wzmacnia się jeszcze u Woronicza uznanie dla postępowania cesarza, który popierał projekta episkopatu czy to w sprawie ślubów cywilnych, czy w sprawie ukrócenia ekspansji liberalizmu (akcja przeciwko S. Potockiemu).

„Tyś nas nie byłych z grobu wywołał!“ woła w *Kazaniu podczas pogrzebowego obchodu po Aleksandrze I* (17 kwietnia 1826 r.), (T. V, 69). Wynosi go, jako obrońcę Europy i religii od bezbożności i przewrotów. Jest to już zupełna solidarność z polityką świętego przymierza i zgodność z duchem reakcyjnego mistycyzmu, jaki panował w drugiej epoce rządów Aleksandra I.

Kończy się kazanie wyrazami nadziei, że ces. Mikołaj I pójdzie w ślady poprzednika. Niedługo potem stetryczyały i zgorz-

1) T. V, własny opis Woronicza.

kniały — Woronicz umiera na skir w Wiedniu. Śmierć uratowała go od ciosu, jakim było powstanie listopadowe i jego klęska dla zwolenników pożycia zgodnego z Rosyą w imię hasła solidarności słowiańskiej¹⁾.

Zakończenie.

Uświadomienie patryotyczne i narodowe szybko postępuje w Polsce końca XVIII w. Równocześnie wzmaga się ruch naukowy i zajęcie się sprawami słowiańskimi. Zmienionym warunkom i nastrojom odpowiada inna nowa poezya. Epokę z przewagą rozsądku i sceptycyzmu nad uczuciem określa S. Trembecki; teraz, jako wyraziciel ducha czasu, występuje J. P. Woronicz. Trzeźwości i rozsądku ma jeszcze dużo; tendencję i użyteczność stawia ponad wszystko; dąży, podobnie, jak encyklopedyści, do opracowania systematycznego różnych potrzeb narodu w obszernych, wyczerpujących projektach. Za jedną z najważniejszych rzeczy uważa encyklopedyę poetycką dziejów Polski na tle Słowiańszczyzny. Z rzadką wytrwałością i zamiłowaniem, przez całe życie, od 1783 r. począwszy, pracuje nad poematem, któryby całość historii naszej obejmował. Szkice, próby i ułamki z niego znamy pod nazwą „*Na pokoje nowe*“, *Sławniejsze czyny Polaków z Sejmem Wiślickim*, *Świątynia Sybilli*, *Assarmot*, *Lech*, *Jagiellonida*.

Szlachetny cel — gloryfikacyi przeszłości polsko-słowiańskiej stanowi już w oczach Woronicza zupełne rozgrzeszenie dla hipotez i zmyślań najfantastyczniejszych, w których gromadzi szereg wersyj bałamutnych i sprzecznych. Erudyta dyletant i kompilator

¹⁾ Dołączam tu tytuły kilku prac o Woroniczu, nie wymienionych z różnych względów w mojej rozprawie. A więc *L. Siemieński, J. P. Woronicz w Portretach literackich* T. IV (1868 r.); *Życiorys J. P. Woronicza* ułożył L. Stobiecki Przyjaciół Domowy, Lwów 1867 nr. 27—8; *Kazania z powodu pogrzebu J. P. W-a* (x. Przybylskiego, Szaniawskiego, Wężyka i innych). *Wiersze powitalne i żałosne w polskim i łacińskim języku* dość liczne; *I. J. Kraszewski, J. P. P. Woronicz* Tygodn. Illustr. 1860, t. II nr. 65; *Kłosa* 1879, t. XXIX, 173; *A. ks. Kijeński* J. P. Woronicz. Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek T. I, 38. Warszawa 1901. *L. Dębicki, Poeci w Puławach*, Tygodn. Ill. 1888 r. I w „*Stuleciu myśli polskiej*“ życiorys Woronicza z bibliografią.

Korzystam zarazem ze sposobności, aby złożyć na tem miejscu podziękowanie p. drowi F. Konecznemu i p. prof. J. Chrzanowskiemu za udzielenie mi łaskawe rad i uwag krytycznych. Niektóre uwzględniłem, inne przyczyniły się do głębszego rozważenia i wyjaśnienia pewnych ustępów niniejszej rozprawy.

ze swym utylitaryzmem oświatowo-społecznym znajduje oddźwięk w wykształconej części społeczeństwa, przepojonej mocno duchem encyklopedyzmu francuskiego.

Poziomem swej inteligencji Woronicz nie przewyższa ogółu przeciętnego. Horyzonty jego umysłowe są dosyć ciasne i ograniczone. Nie rozum stanowi cechę jego wyższości i zasług narodowych. Duszę jego pogłębia, poezję ratuje i dźwiga uczucie ogniste i rzewne do ojczyzny, oraz szczerą i silną religijność. Naturę miał, poza naleciałościami encyklopedyzmu, czysto sarmacką w lepszej jej odmianie. Przywiązanie do tradycji swojskiej, moralność, uczuciowość i zmysł praktyczny kojarzą się w nim z umysłowością chaotyczną i mętną. I dlatego właśnie przystępny jest i miły także dla szerokiego ogółu szlacheckiego, który rozumiał dobrze i odczuwał swego wieszczą. Nawzajem Woronicz wypowiada najbardziej bóle, radości i cierpienia społeczeństwa ówczesnego.

Po klęsce rozbiorów ucieka od smutnej rzeczywistości, zatapiając się w studiach nad zamierzchłą epoką dziejów polskich i słowiańskich. Za Herderem w Słowiańszczyźnie upatruje najwięcej przymiotów moralnych i humanitarnych. W Polsce widzi jej przodowniczkę, skupiającą najwięcej słowiańskich cnót rodowitych. Pod wpływem tego przekonania i wiary gorącej w sprawiedliwość Boga, dojrzewa w nim przeświadczenie, iż Polska upadła za grzechy, które sążone były z innego, niż zwykle, surowszego stanowiska. Od Polski Bóg więcej wymaga, gdyż więcej ją obdarzył, stosownie do przyszłych jej zadań. Pogromy i klęski są próbą Hioba, który doczeka się za wytrwałość i wierność wielkiej a zasłużonej nagrody („Zjawienie Emilki“). Polskę uważa poniekąd za nowego Izraela, i dlatego stale nam prorokuje świetną przyszłość, wzamian żądając wysokich cnót moralnych i religijnych. Tu tkwi źródło luźnych myśli, zbliżających go uczuciowo do messyanistów, przy najściślejszej zarazem prawowierności katolickiej.

Słowianofilstwo jego—to system uczuć patryotycznych i chrześcijańskich, opartych na erudycji i rozmiłowaniu w przeszłości Słowiańszczyzny, przy stałej nienawiści do rasy Germańskiej. Hipotezę Herdera z zapalem niezłomnym podaje, jako prawdę objawioną. Widzi w Słowiańszczyźnie przedewszystkiem wysokość ideału moralnego, który przeciwstawia zaletom materialistycznym innych ras europejskich. Nie zbyt bogatą jest treść idei słowiańskiej Woronicza. Pozostaje w niej do końca kapłanem i po za kazanie dogmatyczne nie wykracza. Umysł, pozbawiony szerokich zdolności politycznych i syntetycznych, nie zdobywa się na żaden program słowianofilstwa konkretny.

Ustawicznie powtarza, iż po zaprzestaniu kłótni i zjednoczeniu się, czeka Słowian, przy nowym pierwiastku humanizmu, który w dzieje wnoszą, przyszłość wspaniała, ale nigdy nie poszuka, nie wskaże dróg rozumowych realnych do tej przyszłości. Nie mówi też wyraźnie, o jakie plemiona słowiańskie mu chodzi? czy o wszystkie? na jakich podstawach ma połączyć się ród Słowian i w jaki sposób zdoła wrogów pokonać?

Zato odbija w swych dziełach wybornie trzy fazy słowianofilstwa, które przechodziły szerokie warstwy społeczeństwa ówczesnego. W okresie pierwszym niechęć do Rosyi po rozbiorach i szukanie otuchy w przeszłości Słowiańszczyzny i Polski (w mitycznej epoce ich wspólnoty). Tolerowanie przymusowe Rosyi i zacieklność na Niemców, przy idealizacji entuzjastycznej cnót Słowiańszczyzny — w okresie drugim. W okresie trzecim, po krótkiej dobie podniecenia bojowego — zniechęcenie do Europy i ugoda z Rosyą, połączona z szerokimi planami akcji w Słowiańszczyźnie przy oparciu się na państwie polsko-rosyjskim (plany Czartoryskich).

W systemie Woronicza Polska zajmuje pierwsze miejsce: o Rosyi albo głucho, albo co najwyżej, w imię solidarności słowiańskiej, dostaje ona miejsce drugie. Dopiero w ostatnim okresie wprowadza ją, jako czynnik z Polską równorzędny. Żadnych śladów pragnienia, a przynajmniej wiary w odrębne państwo polskie, nie znajdujemy u Woronicza w tym okresie.

Nie było to wyrzeczeniem się niepodległości. Tradycja królów obcych elekcyjnych ułatwiała pogodzenie się z rzeczywistością ówczesną ze stanowiska nawet bardzo polskiego. Szwedzi, Francuzi, Sasi byli naszymi królami, mógł być nim i cesarz rosyjski, Romanow, skoro odkrywały się przy nim perspektywy połączenia na nowo z Litwą i odzyskania zaborów austriackiego i pruskiego.

Do końca już życia zostaje Woronicz wiernym i przekonanym zwolennikiem—unii dynastycznej z Moskwą—i wspólnej przyszłości rodu Słowian, świetnym znaczonej losem. Zajęty pracami urzędu duchownego, studiami historycznymi, oraz planami swej epopei— w żadnym utworze nie rozwinął obszerniej tego przekształcenia słowianofilstwa w duchu ugody polsko-rosyjskiej „bez ustępstw“.

Trzeźwością i umiarkowaniem, oraz rozsądkiem zbliżał się Woronicz do S. Trembeckiego. Łączyło też obu hasło teoretyczne solidarności słowiańskiej i historyczny antagonizm rasowy względem Germanów. Na tem podobieństwo się kończy. Moralno-idealistyczny system Woronicza, dla Rosyi usposobiony dość zimno, odbija zapalem i szczerością, ale też i ogólnikowością bezładną od

jasnego i konkretnego programu polityki słowiano- i ruso-filskiej Trembeckiego.

Trudno bronić Woronicza, jako poetę artystę. Tylko słabością talentu można wytłómaczyć pospolite u niego: jednostajną a chybioną fakturę poematów, styl i obrazowanie napuszone, bombastyczne, wiersz chropawy, nieużyty, z twardem i wymuszonym rymowaniem.

Pewna doza imaginacji, szczery zapał i parę momentów szczęśliwszych, urozmaicają nieco lekturę jego poezji. Główny interes stanowi oczywiście treść ich uczuciowo patryotyczna i historyzoficzna.

Wartość niezwykłą poematom jego nadawały rzadkie w owych czasach: bezpośredniość i siła uczucia z patosem natchnionym zwiastuna sprawiedliwości bożej i lepszej doli.

Odrębne a nieposzednie miał znaczenie Woronicz dla pobratymców zachodnich i południowych.

Tonem wiary niezachwianej w Słowiańszczyznę, opisami potęgi jej i moralnej wyższości nad innymi narodami, genealogią Słowian, którym przywłaszczał zuchwale ogromną liczbę najdzielniejszych i najślawniejszych ludów historycznych w Azji i Europie, rozległą wreszcie, a w sposób niedopuszczający zwątpień roztozoną erudycją... imponował Woronicz biednym, uciemężonym pobratymcom. Koił ich wspomnieniami niesłychanej świetności i sławy rodowej. Budził w nich dumę i nadzieje, wskazywał za Herderem dla Słowian odrębne, a podniosłe chrześcijańskie zadanie krzewienia humanizmu w kulturze i w dziejach ludzkości.

Dla nas Woronicz ma tę jeszcze zasługę, że daje choć w mglistym zarysie typ słowianofilstwa ze stanowiska ściśle polskiego. Nie ulega on hypnozie potęgi Rosyi, ani sceptycyzmowi co do samoistnej mocy Polski w tym stopniu, co Trembecki.

EDWARD WORONIECKI.
